



BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGIELL.  
CRACOVENSIS

586774 -

- 586776

kat komp





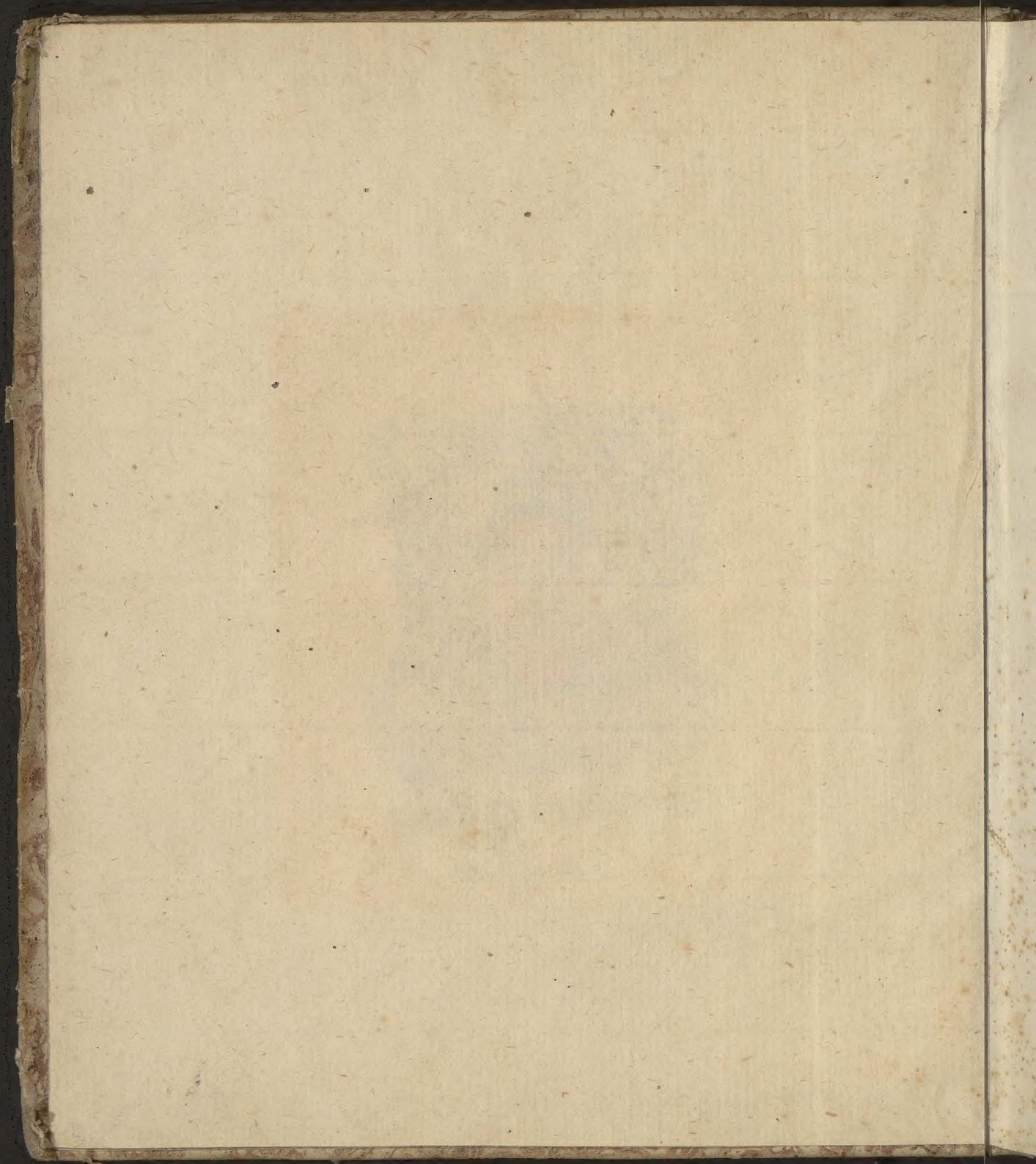
586774-586776

Mag. St. B.

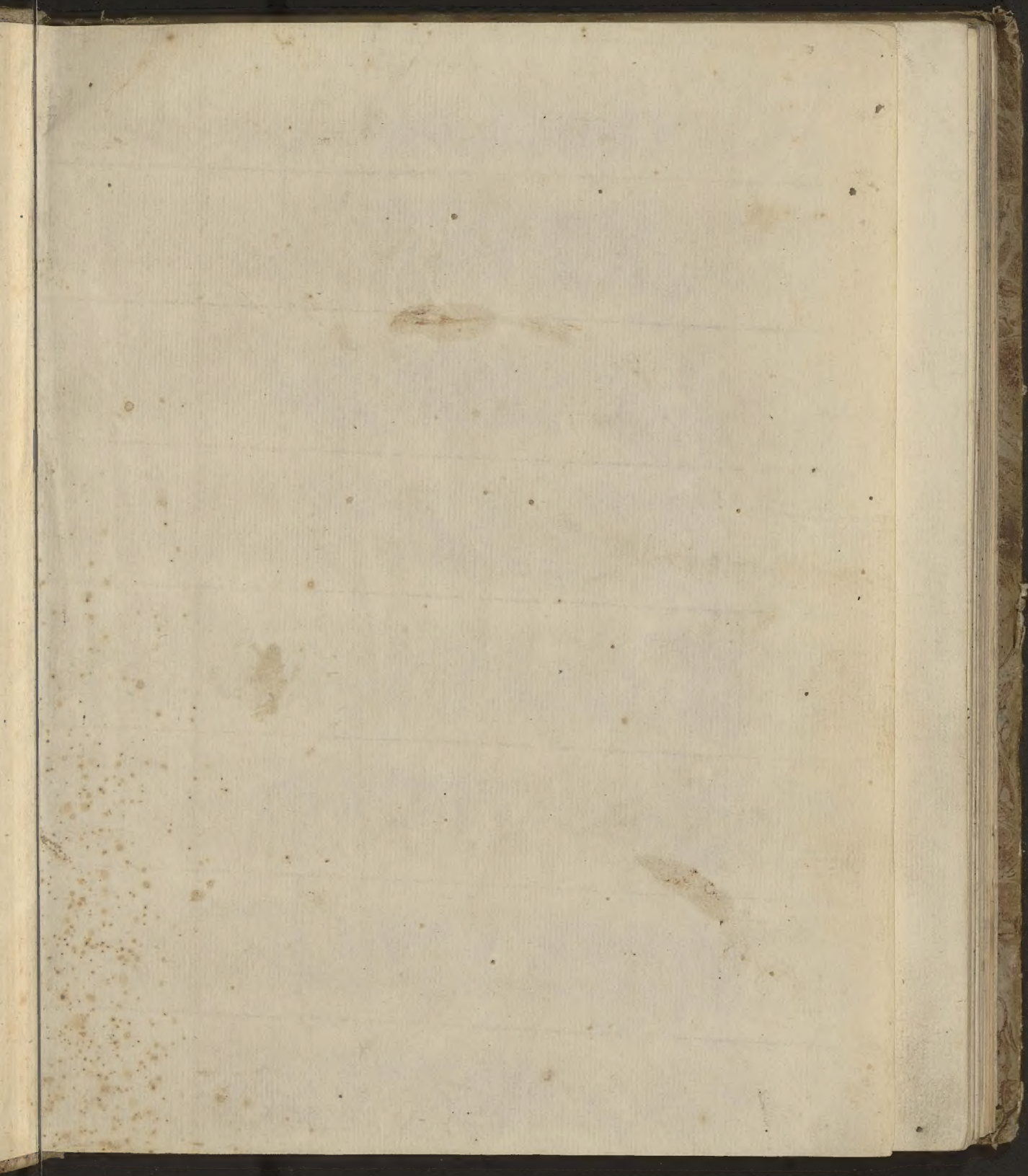


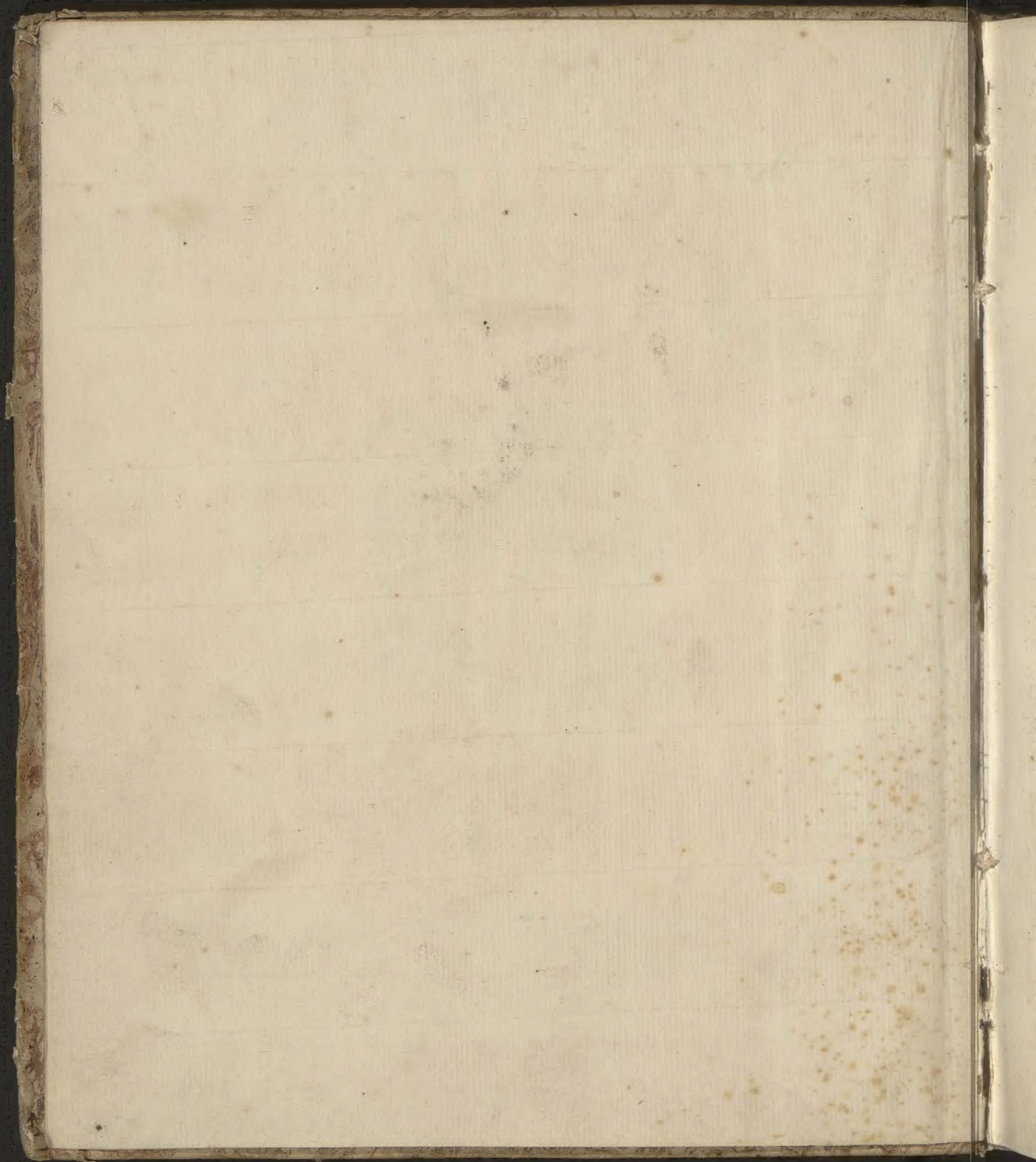
March 1891













ZOŁKIEWSKI,  
TRAGEDYA,

P R Z E Z

JOZEF A  
RZEWUSKIEGO,

STAROSTĘ DROHOBYCKIEGO,

GENERAŁA LEYTNANTA

WOYSK KORONNYCH.

R. P. 1758.



---

w W A R S Z A W I E.

W Drukarni J.K.Mci. y Rzeczypospolitey u XX. Scholarum Piarum.



ZOLKIEWSKI

TRAGEDYA

WZRYW

JOZEF A

RZEWUSKIEGO

STAROSTY DROHOBYCKIEGO

GENERAŁA LEJTNANTA

586774 - 586776

I



WARSZAWA

W. Dąbrowski, drukarz i księgarnia, ul. Ś. Józefa 15.

1974 K 163 St 4r.



DO  
J. O. XIĘZNY JMci  
Z XIAZĄT CZARTORYSKICH  
LUBOMIRSKI  
STRAZNIKOWY WIELKIEY  
KORONNEY.

**J**Agełłow z Oyca, wielu Wodzow z Matki,  
Krwiaż zacną; Cnot twych znaczniejszą wyborem  
Xiężno; co z Ciebie lustr biorą Mężatki,  
Co ślicznym ieścieś Zon chwalebnych wzorem,  
Co twa Pobożność, Piękność, y dostatki  
Słyną, z Polskiego narodu honorem,  
Co Wuja mego uczyniłaś szczęście,  
Przez tve z wyrokow Niebieskich zamęście.



**P**Rzym ten wiersz podły, a w Tragiczney Scenie,  
Gdy niewidziany dotąd, Polak sława,  
Niech go twoy zaszczyt, w szacunku y w cenie  
Trzymaj, niech słynie Zołkiewskiego sława:  
Jeźlić zaś moje choć niewdzięczne pienię,  
Y ta do gustu przypadnie zabawa,  
A co wyświadczyć zechcesz, dla Siostrzeńca,  
Ze mnie Młodziana, uczyni Nowożeńca.







## ARGUMENT.

**G**Racyan, Hospodar Wołoski, z Turkami, którym hołdował zniechęcony, ofiarował Zygmuntovi Trzeciemu, Krolowi Polskiemu, przyłączyć Wołoszczyznę do Rzeczypospolitey, byle Krol, zaszczycił go Woyskiem, przeciwko Turkom. Krol z Senatem, rozkazał Żołkiewskiemu, Wielkiemu, y Konięcpolskiemu Polnemu, Hetmanom Koronnym, aby z Woyskiem Polskim do Wołoszczyzny wtargneli, gdzie już zastali nierownie liczniejszy Turkow y Tatarow szyki. Hetmani, wiele zwycięzkich odporow, nieprzyjacielowi dali, aż naostatek, Woysko Polskie ustawicznymi utarczkami zmniejszone, prawie wszystko pod Cecorą poległo, Hetman Wielki Żołkiewski ścigty, Konięcpolski Hetman Polny, w niewolę wzięty. Osoby Praxedy y Salomei, Corek Gracyana Hospodara, Także Osoby Złotopolskiego wielkiego Rycerza na tey Wojnie, y Tomśy, są prawdziwe. Okropność tragedyi, ułagodzić chciałem miłością Złotopolskiego, z Praxedą Corką Gracyana zaręczonego. Gniew zawziętey Salomei, drugiey Corki Gracyana, tudzież zdrady Tomśy, obraz serc złemi żądżami zepsowanych, wystawiać oczom Czytelnika.



## AKTOROWIE Y AKTORKI.

ZÓLKIEWSKI, Hetman Wielki Koronny.

KONIECPOLSKI, Hetman Polny Koronny.

PRAXEDA, Corka Gracyana, Hospodara Wołoskiego.

Salomea, Siostrá Praxedy.

ZŁOTOPOLSKI, Pułkownik Woyfk Polskich, zaręczony z Praxedą.

TOMSZA, Pułkownik Woyfk Wołoskich, starający się o Salomeę.

*Scena, jest w Obozie Polskim, pod Cecorą na Wołoszczyźnie.*





# AKT PIERWSZY, SCENA PIERWSZA. ZŁOTOPOLSKI y PRAXEDA.

Z Ł O T O P O L S K I.

Otrzy z łez piękne oczy, y osusz zrenice,  
Przyrodzonym rumieńcem przyozdob twe lice:  
Bog nam zdarzył zwycięstwo, Turczyn porażony  
Z wielką klęską, w dalekie uszedł od nas strony.  
Jak kurzawą, gdy wiatry zmiatają ją z ziemi,  
Poszedł w rozsypkę Turczyn przed szyki Polskiem:  
A garstki bitnych ludzi złączy się oręża,  
Doznał, że nie gmin Wojska, lecz męstwo zwycięża.  
Wątpię żeby się wrocił, y Kray twoy Wołoski,  
Rozumiem, że oczyści z Turkow, wyrok Boski.  
Lecz Praxedo, coż to jest proszę? coż się dzieie?  
Ze gdy szczęście nad nasze sprzyia nam nadzieie,  
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,  
Smutek iakiś w twej ieszcze wydaie się twarzy?

A

Po-



P R A X E D A.

Powiem, bo serce moje, pewnie mię nie zdradza,  
Gdy w tobie, same Cnoty, kochać mi doradza,  
Więc z ufnością, mych trosków zwierzę ci się tłumu,  
Choć wiem, że słabość mego zganisz mi rozumu.  
Wszystkoć wyjawię: wiedzże, że żył moje kryję,  
A żalami strapiona, w smutku ledwie żyję,  
Boję się o Ojczyznę, o Wojsko, o siebie,  
Lecz bardziej niżli o mnie, boję się o Ciebie.

Z Ł O T O P O L S K I.

Co słyszę! mnie przekłada, nad siebie Praxeda?  
Y swemi mnie to usty, fałkawie powieda?  
Niechay umrę, niech u nog twych ostatnie tchnienie  
Złożę; a kontent poydę pod grobowe cienie!  
Szczęśliwy, że ta będzie ma chluba y chwała  
Złotopolskiemu, piękna Praxeda sprzyiała.

P R A X E D A.

Kocham twe Cnoty, kocham w tobie Niebios dary,  
Jm czynię winne serca moiego ofiary.  
Wie Bóg, y ty, iak od tey doby y godziny,  
Ktorey z ręk Ojca danam tobie w zrękowiny  
Praxeda, wielkie twoie zważając przymioty,  
Ceni wszystkie; nie kocha procz serca y cnoty.  
Smieć mowię: bądź pewny, Praxeda nie płocho,  
Twą urodę mniej wazy, lecz mełtwo tve kocha.  
Coć dziś wyznaie, wyzna na szlubnym kobiercu,  
Jż innych żadz psci swoiey, nie zna w swoim sercu,  
Tylko miłość cnot twoich, którą w lubey parze  
Z Złotopolskim, przed święte ponieść chce Ostarze.  
Toć z Tobą zaręczona Praxeda, nie błądzi,  
Ze ci sprzyia tym sercem, którym cnota rządzi.

Ale



\* \* \*

Ale wroćmy się proszę do pierwszej rozmowy,  
 Boiaźn moję krotkimi opowiem ci słowy.  
 Sen straszny, w srod okropney nocy, widok srogi  
 Pokazawszy mi, wielkiey nabawił mnie trwogi.  
 Widziałam, ach! trętwię ze strachu! y ieszcze  
 Trwożą się zmyślił moie, przyszłej klęski wieszczę;  
 Widziałam wprawdzie we snie, ale iak na iawie,  
 Naprzod iaki lustr twoiey dziłaiy przybył sławie,  
 Widziałam, iakę laurem piękne zdobiąc skronie,  
 Zwycięstwo nad Turkami naszej ziednał stronie.  
 Słyszałam, iak twe męstwo przed Polskimi szyki  
 Pochwały Wodzow, y Woysk głosiły okrzyki!  
 To się wysniło: ale dalsze snu widoki,  
 Niechay od nas odwrocą Niebieskie wyroki,  
 Y co się má dziać z wami dziś, nim zachod słońca  
 Nastąpi, żał mi nie da powiedzieć do końca.  
 Omdlewam, serce we mnie ze strachu się wzrusza,  
 Smutek, płacz, słabość, ná mnie milczenie wymusza.

### Z Ł O T O P O L S K I.

Wdzięczne oczy, płeć piękney twarzy nad śnieg bielszą,  
 Orzyw męstwem Praxedo, y pokaż się śmielszą.  
 Cały świat ze mną trzyma, że sen płonna mara,  
 Nie wart, by mu u ciebie była daná wiara.  
 Ty któraś iest pći twoiey ozdobą naywiększą,  
 Nie bądź nad inſze Damy trwozliwszą y miększą.  
 Doskonałość tak wielką, rozsądek tak cudny,  
 Czyż powinien zatrwożyć ieden sen obłudny?  
 To serce, którym rozum twoy rządzi tak pięknie,  
 Gdy go na pomoc weźmiesz, czyliż się snu zleknie?

### P R A X E D A.

Ach! bodayby to był sen obłudny y płonny,  
 Bodayby nie był wyrok Niebios nieuchronny.



\* \* \*

Bodaybym ia tę klęskę mą głowę zaległa,  
A Ciebie prędszym krokiem do śmierci ubiegła.  
Widziałam, ach truchleję! alie zgraia liczna,  
Y gmin naszych, .... omdlewam!

### Z Ł O T O P O L S K I.

Już Praxedo sliczna,

Zwycięż cnotą strach p'ionny, dokończ snu powiesci,  
Pokaż serce mężnieysze nad umysł niewiesci.

### P R A X E D A.

Dokończę, bo twa wola wiele u mnie może.  
Ty, sen straszliwy w radość przemień wielki Boże!  
Widziałam Woytka Polskie, że z hukiem y wrzawą,  
Ruszaąc się, swoy obóz zacmiły kurzawą,  
Tak, że za podniesionych chmurami tumanow,  
Długom nie mogła widzieć Pułkow ni Hetmanow.  
Dopiero iak proch opadł, gdym rzuciła okiem  
Na Oboz, ztrwożyłam się okropnym widokiem,  
Ze Woytka, któremu Bog dziś rano tak szczęści,  
Zmniejszyło się do czwartey liczby swoiey części.  
Garstka was pozostała wprzod umrzeć ochotna,  
Niżli by ją skaziła ucieczka sromotna.  
Wtym spoyrzę, alie smutnych sępów wielka zgraia,  
Siada od szykow waszych na dwie lub trzy staia.  
Daley patrzę, aż widzę złego wieszczka kruka,  
Ze się u Hetmańskiego zawiesza buńczuka.  
Wtym słyżę głos twoy temi budzący mię słowy:  
*Ostatek snu zawiera wyrok nasz surowy!*  
*Praxedo; otworz ze snu okropnego oczy,*  
*Dziś w wieczor, twa zrzenica wiele łez wytoczy.*  
Natychmiast ocknełam się z przestraczem y z drzeniem,  
Folgę sercu wylanym czyniąc łez strumieniem.

ZŁOTO-



## Z Ł O T O P O L S K I.

Niech się mężne twe serce płonny smem nie trwoży,  
Nie sen los nasz ukaze, ale wyrok Boży.  
Często się myli iasnym okiem patrząc człowiek,  
Jak że się nie má mylić wzrok zamkniętych powiek?  
Słowem; o przyszłej Boga łasce, albo gniewie,  
Nikt z nas, nie tylko przez sen, lecz na iawie nie wie.  
Wierzmy Praxedo, że snu twego płonna twoga,  
A czekamy wyroków naszych z ręki Boga.

### P R A X E D A.

Wielki Boże! uspokoy snu mego przestrachy,  
Y strzymay nam grożące twej ręki zamachy.  
A iezli Woyska nasze staczać będą bitwy  
Przyim za nimi niegodne łzy me, y modlitwy.

## SCENA DRUGA.

Z Ł O T O P O L S K I, Z O Ł K I E W S K I,  
y K O N I E C P O L S K I.

### Z O Ł K I E W S K I.

Wybacz proszę, zem przerwał, schodzące tak mile,  
Z twą Praxedą swobodne, dwóch pięknych serc chwile,  
Winżuię ci, że twoie, rownym szczęściem gości,  
Y w cudnych męstwa dziełach, y w słodkiej miłości.  
Waleczney twej odwadze, Hetman z Woyskiem przyzna,  
Ze dzisiejsze zwycięstwo winna ci Ojczyzna.  
A piękna twa Praxedo biorąc cię za męża,  
Swiadczy, że cnot twych miłość, iey serce zwycięża.

Z Ł O T O -

93 \* \* \* 86

## Z Ł O T O P O L S K I.

Wielki Wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ja, ani  
 Ten zwycięża, kto służy, lecz ten kto hetmani.  
 Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,  
 Pod władzą tak sławnego krwi Polskiej szafarza.  
 W Wołoszech na południu, w Moskwie na północy,  
 Polak słyńcie zwycięstwem, w twej władzy y mocy.  
 Car wzięty na Stolicy, laur uwił twej głowie:  
 Y w Stambule z Cesarzem niech drżą Janczarowie.

## K O N I E C P O L S K I.

Waleczna dzielność twoja, y wielkie twe męstwo,  
 Ziednały dziś Ojczyźnie, y Woysku zwycięstwo.  
 Day Boże, aby prędko przyszła czasu doba,  
 Gdy na Seymie Hetmani pochwalą cię oba.  
 Ta, którą dziś pokazał, rycerska odwaga,  
 Niechay się coraz bardziej, y wstawia y wzmaga.  
 Bodayby się rodzili tak mężni, y tacy  
 Jak ty, ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

## Z Ł O T O P O L S K I.

Pochwały Wodzwow, ziednać sobie, krwi okupem  
 W boiu mężnie stawiając, w oczach ich paść trupem,  
 Powołanie jest nasze, a krwawą śmierć niczym,  
 U nas zowiemy, tylko za powinność liczym.  
 Jezli nam Bog zwycięstwo zdarzy, to w tej mierze,  
 Nie my, lecz Wodź, z wygranej lustru najpierwszy bierze,  
 Jego są nasze czyny, należy mu zgoła  
 Woysk, którym on hetmani, śmierć, krew, y pot czoła.  
 Gdybym tylko mógł na ich rozkazy być zdolny!  
 Teraz odchodzę; Wodzom zostawiam czas wolny.

SCE-



# SCENA TRZECIA.

## ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

### Z O Ł K I E W S K I.

Kochany moy Kollego, y ty ieden z wielu  
 Naypodufalszy w życiu moim Przyjacielu.  
 Niech mi się jeszcze godzi kochać cię iak Zięcia,  
 Choć ma corka, twa Zona, zesła bez dziecięcia.  
 Tobie serce otworzę, tobie poufale  
 Wyjawię y wynurzę tajemne me żale.  
 Aby kiedy dokonam y życia y doli,  
 Strzegłeś się na mym stopniu, tego co mnie boli.  
 Od młodości do białey wojuiąc siwizny,  
 Z razu nic w zyskum nie miał, tylko krew y blizny  
 Potym, szczęście, przez wszystkie, prowadząc mnie stopnie,  
 Sprawdziło, że honorow Cnota z czasem dopnie.  
 Jezlim zaś wart Buławy, jezlim wart Pieczęci,  
 Swiadczą, Stolica, Państwo, Woysko y Car wzięci.  
 Coż potym? gdy w tey zaślug mych y szczęścia porze,  
 Prawdę się nie obłudą rządziłem przy Dworze,  
 A żem miał usta z sercem, serce zgodne z cnotą,  
 Rzetelność moję zwano niebaczną prostotą.  
 J z niey, w swych sztucznych dziełach, bojąc się zawady,  
 Sprzyśięgli na mą zgubę, knowali mi zdrady.  
 Bo widząc, że się z fałszem nie mogę polubić,  
 Niżbym im miał przeszkadzać, woleli mię zgubić.  
 Przyszedł czas, w ktorym moich nieprzyjacioł sztuka,  
 Nie bez nadziei skutku, klęski moiej szuka,  
 Kształtnemi sposobami, namowiwszy Pana,  
 Aby niechcący stracił Woysko y Hetmana.  
 Kazał mi Krol y Senat, z Polskimi szeregami,  
 Graniczące z Turkami, przebyć Dniestru brzegi,

Pod-

Poddającą się Polsce obić Wołoszczyznę,  
 A tak obżernym Xięstwem powiększyć Cyczynę.  
 Odpisałem, Stambulskie przyłączwszy listy,  
 Prawdziwych wiadomości dowód oczywisty;  
 Ze w stu tysięcy Turków Skinder Paśza ciągnie  
 Do Wołoch, y to Państwo przed nami osiągnie.  
 Ze choć sobie najlepiej pocznę y poradzę,  
 To ledwie pięć Tysięcy w pole wyprowadzę.  
 Ze Hospodar nas psonną obietnicą ludzi,  
 Ze do boju y tyśiąc, nie będzie miał ludzi.  
 Ze kto radzi, porwać się z nierównymi siły  
 Na Turków, ten chce z Wojska usypać mogiły.  
 Taką Krolowi dawszy radę y przestrożę,  
 Wyraziłem, że z Wojskiem za Dniestr iść nie mogę,  
 Zemi nie rzecz, krew Braci darmo lać y trwonić;  
 Bo czymże bym miał potym granic Polskich bronić?  
 Ale mię sztuczne rady przemogły u Dworu,  
 Obłudnym swoim zdaniom, dawszy lustr pozoru.  
 Udano mię, że Pańskie za nic mam rozkazy,  
 Y że Krol czuć powinien tak wielkie urazy.  
 Więc napisał powtornie, surowo y groźno,  
 Ze ufa, iż mu będę posłusznym, choć późno.  
 Ze gdy Krol każe, Senat gdy radzi uprzeymie,  
 Jeśli ich nie posłucham, odpowiem na Seymie.  
 Naostatek, Krol do mnie, tak skończył list długi:  
*Na dowód twej miłości, żądam tej posługi.*  
 Cożem miał czynić? tylko oddać Wojska dołę,  
 Naprzód na Boską, potym na Krolewską wolę.  
 Przyszedłem tu, a chociaż zwycięztwo dzisieysze  
 Oświadcza nam, wyroki Niebios przychylnieysze:  
 Jednakże, z niezliczonym codzień walcząc ludem,  
 Nie możemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.  
 Powiedz mi w tym, twe zdanie, a Wojsko z tej toni  
 Wyrwi, mocą twej rady, dzielności, y broni.



Ja tu zgine, nie Turkow ręką, ale Braci,  
Ktorych sztuczna zawziętość, mnie y Woysko traci.  
Znał mię Świat sławnym Cara zwycięzcą, a przecie  
Zwyciężony zostałem, w Polskim Kabinecie.  
Jam nieprzytacioł znośił, szablą w krwawym boiu,  
Mnie sztuczna rada piorem zabija w pokoju.

### K O N I E C P O L S K I.

Oycem mym zawsze będziesz, choć z Niebios wyroku,  
Y iednego z twą Corką, nie mieszkałem roku.  
Łzy me, cnotom iey winne, są mym świadkiem iawnym,  
Zem twoy Zięc, zniewolony obowiązkiem dawnym.  
Bo drugą wziąwszy Zonę, choć ją kocham z duszy,  
Po pierwszey, oko moje, z łez się nie osuszzy.  
Do tego, zwyczaj niesie, w tym narodzie wolnym,  
Ażeby się kochali, Hetman Wielki, z Polnym,  
Jak Ociec z Synem; a w tey fercy y myśli zgodzie,  
Stawali przy Oyczytych Prawach, y swobodzie.  
Więc iak Syn z Oycem, mówić będę, a me zdanie  
Powiem ci wiernie, w naszym nieszczęśliwym stanie.  
Już się stało, przez sztuki, y przemyśły bratnie,  
Ześmy wpadli Tatarskim gminem niby w matnie.  
Ale Bog, y Zołkiewski, częste dał dowody,  
Ze z większych niebezpieczeństw, wyszliśmy bez szkody.  
A kiedy ręka Boska, dzwigneła nas nie raz,  
Ufam mocno, że nie da, zaginąć nam teraz.  
Jle, że nieprzytacieł, porażony znacznie,  
Nie tak łatwo, utarczki nowe, z nami zacznie.  
Bliskośmy też już Dniestru, a pewnie go za nic  
Mielibyśmy, przyszedłszy do Oyczytych granic:  
Do ktorych, w oczach moich, za twoim rozkazem,  
Ruszyło się już Woysko, y Tabory razem.  
Tabor tak umocniłem, y gęsto y ludno,  
Ze nieprzytaciełowi przerwać by go trudno.

Dotąd też tłum Turecki, Wojska nie ustrasza:  
Potrafi mu dać odpor, Bog, y szablą nasza.  
Ja radzę bić się mężnie, a co nam Bog sądzi,  
Mile przyjąć, on dola y losem Wojsk sądzi,  
Tak zniesie gmin Turecki, iak zniósł gmin Moskiewski,  
Wielki Bog Oycow naszych, y wielki Żółkiewski.

## AKT DRUGI. SCENA PIERWSZA, SALOMEA y PRAXEDA.

SALOMEA.

Gdy Lustr nowy przybywa, z zwyciężkiego wieńca,  
Skroniom zaręczonego z Praxedą Młodzieńca:  
Kiedy twoy Złotopolski męstwem sły nie wszędzie,  
Pomieść Praxedo, Siostrę, w winszujących rzędzie.  
Do urody, y pięknych przymiotow Osoby,  
Sława y dzielność, wiele przydaią ozdoby:  
Złotopolskiemu, wszystkie zamyśli się wiodą,  
Męstwem Turkow zwyciężył, Praxedę urodą.

PRAXEDA.

Wierz mi Siostró, że sercu memu pochop ślaby,  
Do kochania go, wszystkie są iego powaby.  
Cnotę Złotopolskiego, szacunie Praxeda  
Urodzie iego dotąd, żadnych pochwał nie da;  
Wie iakie są w Panieńskim powinności stanie,  
Wie swoiey obowiązki pći.: a pomniac na nie,  
Nie zna, iakim się ogniem, miłość w sercu zarzy,  
Kiedy ią wznieca piękność, y miły wdzięk twarzy.

SALO-





## S A L O M E A.

Aniołów taka miłość jest, serce zaś ludzi,  
Z cnotą się bez piękności, y steskni y znudzi.  
Nie połudzku, Praxedo, kochać byś się chciała,  
Tak w cnocie bez urody, iak w Duszy bez ciała.

## P R A X E D A.

Wybacz Siostro, że w serca moiego prostocie,  
Nie umiem się inaczej kochać, tylko w cnocie  
Znać, że twoy umysł kunsztu miłości świadomszy,  
Kochałcemu, lepiej umie, sprzyiać Tomszy.  
My, iak Siostry, wzajemnie kochaymy się obie,  
A sercem, podług woli naszej, rządźmy sobie,

# SCENA DRUGA.

## S A L O M E A S A M A.

Ustom mym, co cię ganią, serce się sprzeciwia,  
Y nad twemi się Siostro, cnotami zadziwia.  
Bodaybym ja, wstępuiąc w piękne twoie ślady,  
Brała z twych obyczajów, chwalebne przykłady:  
A poddając me serce, pod rządy rozumu,  
Nie znała żądz nacisku, namiętności tłumy.  
Wiem, że gdzie piękność rządzi affektem, tam snadnie,  
Serce rozumem, a nie rozum sercem władnie.  
Taki zaś, nam nie może bydź, tylko Tyranem,  
Co sługą naszym bywszy, stanie się nam Panem.  
Nieszczęśliwa! iakiey dziś kosztuję goryczy,  
Rozum moy to nagania, czego serce życzy.  
A ja, żądzom obłudnym, dając się uwodzić,  
Nie umiem, serca mego, z rozumem pogodzić.  
Serce moje, pozorne daie mi przyczyny,  
Ze Siostry, z Złotopolskim, spełzną zaręczyny,

Ze iey affekt, ku niemu, coraz bardziej słygnie,  
 Ze się tey oziębłości, Złotopolski wzdrygnie;  
 Ze nikt nie zgadnie, w sercu iego, miłość czyia  
 Przeważa, y czy Siostrze, czy mnie bardziej sprzyia.  
 Bo kiedy, chwilę iaką czasu, trawi u mnie,  
 Twierdzi, że piękna, że go zabawiam rozumnie.  
 Jeżeli go zaś Siostra, od siebie odrazi,  
 Kochając go me serce, cnoty swej nie skazi.  
 Z drugiej strony, mój rozum, groźny y surowy,  
 Każe mi targać, pierwsze miłości osnowy:  
 Przestrzega, że iak affekt raz się wkradnie w serce,  
 Prętko, płomień po małej wybuchnie iskierce,  
 Który się, bardzo trudno, tłumi y ugafza,  
 Y czasem go zaleją łzy, czasem krew nafsza.  
 Jak ow nieszczęsny ptaszek, gdy padnie na lepie,  
 Chcąc wyjść z więzow, darmo się skrzydełkami trzepie;  
 Chociaż mu się gałązka, y poda y nagnie,  
 Nie wyzwoli się z więzow, z których wyniść pragnie.  
 Tak, gdy miłość, piękności, rzuci nam ponęty,  
 Ufidlonych krępuie, więzami y pęty.  
 A iako strzały mając, tak y serce z stali,  
 Nigdy się nad więźniami swemi, nie użali.  
 Ale tu Złotopolski, wielkim krokiem śpieszy,  
 Rozmowa z nim, zasmuci mię, albo pocieszy.  
 Będę z nim prowadzić dyskurs, tak układnie,  
 Ze skrytość serca iego, Salomea zgadnie.  
 Jeśli do mnie nakłania, affekt swoj, y żądzę,  
 Sercu nie rozumowi, wygraną przyśądzę.  
 Jeżeli zaś, w miłości Praxedy, jest stały,  
 Powiem, że rozum wygrał, żądze me przegrały.

SCENA



# SCENA TRZECIA.

SALOMEA y ZŁOTOPOLSKI.

SALOMEA.

Gdy twe zwycięstwo, głowy nasze, ubespieczy,  
Od dobytego na nie, Tureckiego miecza;  
Gdy Wodz, y Wojsko chwali, twe Rycerskie cnoty,  
Racz domieścić, w twych pochwał gminie, głos sieroty.  
Dawno winny szacunek wspaniałey twej duszy,  
Przyniosła mi twą sława, do serca przez uszy,  
Ale stan mój mi radził, szacować cię skrycie,  
Dziś, iawnie chwałę tego, który mi dał życie.  
Dzielność twą, Panie, w Kraiach naszych, będzie co dzień  
Wielbić y czić mieszkaniec, a chwalić przychodzień:  
Rozniosą Wołochowie, po między Narody  
Jmie, dawcy nam życia, sławy, y swobody.

ZŁOTOPOLSKI.

Na tak wielkie, z tak zacney Damy ust, pochwały,  
Mieszam się, zbytkiem szczęścia mego, zadumiały;  
Tłumią się podziwieniem, myśli me y słowa,  
Y wszytka dziękczynienia, rwie mi się osnowa.  
Wyśokie Urodzenie piękney Salomei,  
Mieści ją, z Xiężniczka mi, w rzędzie y w kolei.  
A Dams, tak jak ona, y śliczne y zacne,  
Do pochwał Królów samych, nie bywają łatne;  
Tak wielkiey czei y łaski, nigdy ja nie wartem,  
Proszę, niech mi się godzi, zwać ją pięknym żartem.

SALOMEA

Usta mam z sercem zgodne, y myśl ma nie inna,  
Tylko, żem ci y wolność, y życie me winna.

Zaden

Zaden czas, mey wdzięczności, granic nie okryśli,  
Ktora do śmierci będzie, trwać w sercu y w myśli.  
Winnam te obowiązki, twej Rycerskiey cnotcie,  
Boś życie ubespieczyl, lzy otarł sierocie.  
Y przyznam ci się, że się kłucę, z moją Siostrą,  
Czemu tak iest dla ciebie, surową y ostrą;  
Czemu Praxeda, swego nie szanując szczęścia,  
Nie czuie, iaki honor czeka ją z zameścia;  
Jakby nie zaręczona, surowe swe oko,  
W ostrey z tobą postaci, nosi zbyt wyfoko,  
A fochom, dając imie, cnoty swej niebaczney,  
Nigdy ci swej miłości, nie pokaże znaczney,  
Mnie nawet powiedziała, że dla twej urody,  
Nie straciłaby, serca y życia swobody:  
Ze nie twoja Osoba, lecz tylko twe cnoty,  
Dodadzą iey do ślubu, serca y ochoty.  
A łatwo się każdemu, domyslić z tej miary,  
Ze rozumu, nie serca, czyni ci ofiary.

### Z Ł O T O P O L S K I

Co dzień się ucze cnoty, y korzystam wiele  
Z Praxedy, co ma piękną Duszę, w pięknym ciele.  
Usta iey, sprawiedliwy ten wyrok wydały,  
Ze cnotcie, przed pięknością, należą pochwały.  
Y o tych dwóch przymiotach, powiem złote słowa  
Praxedy, ktore pamięć moja, w sercu chowa:  
Piękność, iest z gliny posąg, rumiany y biały,  
A cnota przymiot Duszy, którą Nieba dały.  
Drzewka, kwiatki, y ziołka piękne, ziemia rodzi:  
Szczegulnie ludziami, zwać się cnotliwemi godzi.  
Tak wyborna nauka, z ust Praxedy płynie,  
Ktora rownie y cnotą, y pięknością słyne.  
Co się mnie tycze; mogę wyznać poufale,  
Zem się nigdy, nie unioł pychę, tak zuchwale,

Ani



\*\*

Ani mi nigdy dotąd, nie przyszła myśl pusta,  
 Zeby śliczney Praxedy, chwaliły mię usta,  
 Nigdy tego niegodzien, dość mam szczęścia, że mi  
 Godzi się, do niey wzdychać; już mam Ray na ziemi.  
 Poki zaś, dopełniając szczęśliwey mey doli,  
 BOG mi z Praxedą śluby, przyśiądz nie pozwoli,  
 Ty zacna Salomeo, coć umyśl wspaniały,  
 Z pięknieyszą Dufzą, w śliczne ciało, Nieba wlały,  
 Jeśli by mi się kiedy stawiała furówo  
 Praxeda; racz mi u niey, dawać dobre słowo.

## SCENA CZWARTA.

SALOMEA i SAMA.

Rozumiem cię, że sztucznym, y układnym kształtem,  
 Chwaląc mię, słow dobierasz, przymuszonych gwałtem;  
 Ze gdy rozum twoy, wzgardę mą, w sercu swym dufi,  
 Język mi piękność przyznać, poniewolnie musi.  
 Ale doznasz, co miłość pogardzona umi!  
 Gdy się w gniew przemieniwszy, affekt złością tłumi;  
 Co pod płaszczykiem cnoty, nosisz umyśl hardy,  
 Przypłacisz Złotopolski, śmiercią twą mey wzgardy.  
 Niżli się słońce spuści, niżli ten dzień minie:  
 Złotopolski, a przy nim Woysko Polskie zginie!  
 Wytnie ie miecz Turecki, nie uydzie go noga,  
 Wygubi go, y klęska straszna, y śmierć frogą.  
 Jak piana, ten gmin ludzi, zniszczenie y zniknie,  
 Kiedy na niego, gniew moy, z Turczynem się spiknie.  
 Ten, co nad woyskiem Polskim, z Tatarami wiśi  
 Kantymir, z chytrym Tomszą, co ma umyśl liśi,  
 Gdy się przez moje sztuki, znośą y ziednoczą,  
 Na pomstę wzgardy moiey, krew Polską wytoczą.  
 Ale tu, prędkiem do mnie, Tomsza spieszy krokiem,  
 Przymuszę się, łaskawym przyjmując go okiem

Do

Do zemsty go zagrzei, mey miłości ogień;  
Jeśli mi się nie poda, to pewnie się pognie,  
Poki przez iego zdrady, Polakow nie zgubię;  
Językowi rozkażę skłamać, że go lubię.  
A po usłudze, zbrodnie iego, mu ochydzę,  
Powiem, że zdradę kocham, a zdraycą się brzydzę!

## SCENA PIĄTA.

### SALOMEA y TOMSZA.

TOMSZA.

Miłość mię Salomeo, do Ciebie prowadzi,  
Serce, u nog twych klęczyć, y wzdychać mi radzi;  
A złączonym affektem, życzą mi oboie,  
Bym statecznie kochając, znoził wzgardy twoie.  
Skarżę się na moy rozum, że bardzo wykracza,  
Gdy zwątpiwszy, o fałsz twey, w żalach rozpacza,  
Niebaczny; że nadludzka piękność Salomei,  
Godna, aby ją kochać, bez żadney nadziei.  
A ten, kto surowością twoią się odraża,  
Nie ma oczu, albo twych wdziękow nie uważa.

SALOMEA

Dziś z sercem Salomei, nierównie zaiomsza,  
Y grzeczniejsza, niż przed tym, jest twa miłość, Tomsza.  
Dwa serca, często z sobą, idą na wytrwaną,  
A kto nie schodzi z placu, ten ma w poś wygraną.  
Miłość, choć nam się ostro stawia, to pochwili,  
Tym co ich doświadczała, wdzięcznie się przymili.  
Skrzydłaśty chłopiec, długo z sercami się drażni,  
Pierwey, nizli się z niemi, statecznie sprzyjał.

TOM-





### T O M S Z A.

Zycie mi daie, gdy się nademną użala  
 Salomea, y gniew swoy, od Tomszy oddala;  
 A rozpacz moją ciesząc, łask swoich nadzieją,  
 Łzy ociera, ktore się, z oczu moich leją.  
 Czy mogłbym się spodziewać, z czasem y powoli,  
 Ze do piękności swoiey wzdychać mi pozwoli ?  
 Bo nad śmiertelnych dolą, Tomszę uszczęśliwi,  
 Gdy się w tym, serca iego żądzom, nie sprzeciwi.

### S A L O M E A.

Miłość męszczyzn, słomianym ogniem w sercach świeci,  
 Prędko wasz płomień zgaśnie, choć się prędko wznieci.  
 Doskonalsze w affektach, celują was Damy,  
 W prawdzie nie łatwo, ale statecznie kochamy.  
 Chcemy wprzód serc doświadczyć, przez różne sposoby,  
 Potym ie oszacować, iakiey też są proby.  
 Chcemy wiedzieć, czy serce wasze nieobłudne,  
 Przyieło by, rozkazy nasze, choć też trudne.  
 Mienicie się; nam wiecznych obowiązkow dłużni,  
 Chcemy obaczyć, iak nam; iesteście usługni.  
 A doświadczaiąc serca, czy nas kocha wiernie,  
 Podobne pięknym rożom, mamy nasze ciernie.

### T O M S Z A.

Ah! gdybyś chcąc mię swemi, uczcić roskazami,  
 Choć raz na mnie ślicznemi, skinęła oczami.  
 Czując w mym sercu, twoiey miłości zapaly,  
 Chętnie pośzedłbym oślep, na miecze, na strzały.

### S A L O M E A.

Obaczę. Naprzód sekret, powierzam ci wielki.  
 Wiesz; że choć nie mam Oyca, nie mam Rodzicielki.

C

Cho-

Chociaż po cudzych kątach, tułam się sierota,  
 Jest jednak we mnie, Przodków mych, serce y cnota.  
 A pamiętna, że z zacnych Xiążąt Greckich idę,  
 Wspaniałą myślą cieszę mą nędzę y bidę.  
 Ociec mój, obietnicom Polskim, gdy dowierza,  
 Niebaczny, w nieszczęśliwe wszedł z niemi przymierza;  
 Bo prędzje, Woytk Tureckich, niż Polskich przybycie  
 Sprawilo, że utracił, y Państwo y życie.  
 A zgubiwszy nieszczęsny, Oyczyznę y ziomków,  
 Zarobił, na nie dobre Jmie, u Potomków.  
 Pomnisz, owe wspaniałe Zamki y Kościoły?  
 Obrocily się teraz, w prochy y popioły.  
 Patrz na zabite, naszych Wołochow tyśiące,  
 Spoyrzy, na krwi twych Braci, strumienie płynące,  
 Na Miasta, ktore szabla Turecka, wycieła:  
 Przymierza z Polakami, są to smutne dzieła.  
 Niechay pomsta wspaniała, twe serce zapali,  
 Zgub Polakow, ktorzy nas, w tę klęskę wplątali.  
 Znieś się z Turczynem, Polskie wydaway mu rady,  
 Potym, złącz z nim twe Pułki, y dokonay zdrady.  
 Pierwey, bądź wraz z Turczynem, Polakow morderca,  
 Dopiero, będziesz pewnym Salomei serca.

T O M S Z A .

Czegoż bym nie uczynił, na twoie rozkazy?  
 W ogień, na śmierć, na męki, poszedłbym sto razy.  
 Poprzyśięgam, na piękne Salomei oczy,  
 Ze w krotce, Woytko Polskie, krwią się swoją zboczy.  
 Coś rzekła, jest w robocie, owszem już się stało,  
 A szczęście myśli twoie, uprzedzić mi dało.  
 Bo dziś, y wiele razy, przez tajemne Pośty,  
 Skryte Polakow rady, Turkom się doniosły.  
 Nie minie trzy godziny, a potężnym szturmem,  
 Tatarowie, na Polski Tabor, natrą hurmem.

W też



W też tropy naśląpiwszy, Skinder Pasza szypki,  
Z' amie Tabor, przymusi Woysko, do rozsypki.  
Ja znaczniejszy Polakow, skłucę, y powadzę,  
Potym ich z memi Pułki, odstąpię y zdradzę.  
Ciebie z sobą uwiozę, a skutkiem pokażę,  
Jak twe skinienia, iak twoy rozkaż, sobie ważę.

S A L O M E A.

Upewniam cię, że iak się to, coś przyrzekł stanie,  
Nadgroda twą, me będzie serce, y kochanie.

## AKT TRZECI. SCENA PIERWSZA.

TOMSZA, ZOŁKIEWSKI,  
KONIECPOLSKI.

T O M S Z A.

**I** Omyślne wam Wodzowie, donoszę nowiny,  
Skinder Pasza, w Multańskie umknął się krainy,  
Zabitych swych rachnie, rannych swoich goi,  
A odtąd, szabli Polskiej, doświadczać się boi.  
Kantymir z Tatarami, maiaczy z daleka,  
O staie na nas natrze, o dziecięć ucieka.  
Rozumi biedny, że nas straszy, albo drazni,  
A on godniejszy śmiechu, niżeli boiaźni.  
W tym momencie, wiadomość mam, od moich szpiegow,  
Ze poprzeżanie, swoich Kantymir zabiegow;  
Ze Tatar, przykrzy sobie trud dzienny y nocny,  
Ze zwątpił, aby przerwać mógł, Tabor tak mocny.

Cz

A gdy

A gdy pomyslnie szczęście, Woyskom Polskim służy,  
Ja radzę, niech nasz Zołnierz, trudem się nie nuży.  
Niech, choć ieden dzień spocznie, niechay ciężkie zbroie  
Zdymie, a z czoł zwycięzkich, niechay otrze znoie;  
W czasie potrzeby, będą zdolnieysy do pracy,  
Gdy z wytchnienia, nabiorą sił, mężni Polacy.

### K O N I E C P O L S K I.

Ja radzę, niechay Zołnierz nasz, nie zsiada z konia,  
Kopijnik, niech z żelaza, nie obnaża skronia;  
Niech straszy Turkow, błyszcząc w zbroi, czy w szyzaku,  
Niech iazda nasza, trzyma szable, na temblaku;  
Niech konia, z rąk nie spuszcza masztalerz ostrożny;  
Woznica, niech ma w ręku drągi, kucharz rożny;  
Niech bazarnica nawet, kij trzyma przy wozie,  
Niechay, y bab boją się Turcy, w tym Obozie.  
Doznał Turczyn, y Tatar w boiu niedołężny,  
Jak Polak, pod Zołkiewskim, bitny iest y mężny.  
Niech ieszcze, y to wiedzą, w Krymie y w Stambule,  
Ze zwyciężając mężnie, obozuiem czule.  
Nigdy, pilna ostrożność, w Woysku nie zawadzi,  
Rozumiem, że nie błądzi, ktokolwiek ią radzi.  
A kto nieprzyjacielem gardzi, ten nie zyska,  
Bo szczęście zwykło różne, wyprawiać igrzyska.  
Czy raz, na nas Turecka potęga natarła?  
Zawsze ią, czuła dzielność Polakow odparła.  
Wytrwamy w niey do końca, a do Dniestra biegu,  
Dochodzący, strzeżmy się, tonienia u brzegu.  
Tak, Hetman Wielki kazał, tak mu radził Polny,  
Tak zwykł wojować Narod waleczny y wolny.

### Z O Ł K I E W S K I.

Zartuie mężny Tomsza, gdy nam w samym boiu,  
Spocząć życzy, y czoło radzi otrzeć z znoiu.

Woy-





Woylko to, co w zwycięstwach, zstarzało y zrosło,  
Nigdy by tey fromoty, na sobie nie zniosło  
Ma zwyczaj, że zmorzone snem, w rynsztunku zaśnie,  
A wczas, ma podczas Woyny, za żarty, y baśnie.  
Zołnierz, co pod moiemi, mężnie służy znaki,  
W Pokoju tylko, składa zbroie, y szyfzaki;  
A gdy się bić potrzeba, wczasować się wstydzi,  
W pracy się kocha, podług wygodą się brzydzi.  
Czułość sędzi bydź znakiem Rycerskiego ducha,  
A gnuśne bezpieczeństwo, przymiotem leniucha.  
Wola jest moja; aby me, y twe szeregi,  
W szyku stały, y mego słuchali kollegi,  
On, podług swego zdania, gdy na Woylko skinie,  
Niech mu będąc posłuszne, zwycięża, lub ginie.

## SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

K O N I E C P O L S K I.

Nie posądzam ja Tomszę, ale iego rady  
Czynią mi podeyrzenie, skrytey w sercu zdrady.  
Zważ proszę, Wielki Wodzu, co te zdanie znaczy?  
Spocząć Woylku? gdy nad nim, Kantymir maiaczy.  
Bydź w nieczynności? kiedy wkoło, liczne Ordy  
Gotują Woylku kłęski, zaboystwa, y mordy.  
Y gdy już Dniestru, prawie widzimy, brzeg bliski,  
Ostatni ten, niebacznie uczynić, krok śliski.  
Czemu raczey, w Oyczyźnie, za Dniestru przeprawą,  
Nie radzi, z bezpieczeństwem, spocząć nam, y z sławą?  
Ja rozumiem, że Tomsza, w przepaść nas prowadzi,  
Ze zdrady knuie, kiedy Woylku spocząć radzi.  
Wiem y to, że dziś Tomsza, z Woylkiem wszystko szepcze,  
Z Pułku do Pułku chodząc, po Obozie depcze.

Co

Co godzina, do Ordy wysyła, swych szpiegow,  
Ktorzy się nie wracają, do naszych szeregów.  
Z takich okoliczności, wszystko mi się zdaie,  
Że twe tajemne rady, Tatarom wydaie.  
Strzeżmy się, czy nie zdradza, obłudnie y chytrze:  
Patrzmy na chmury, poki, Niebo się nie wytrze.

Z O Ł K I E W S K I.

Dawno, o to do BOGA, z prozbą ręce wznoszę,  
Aby od nas odtrychnął, przewrotną Wołoszę.  
Kancierz, y Hetman Wielki, w Woysku się zstarzałem,  
A z tym Narodem, wiele do czynienia miałem,  
W dotrzymaniu Sojuszów, wiem, iak był obłudny,  
Wiem iak sztuczny w robocie, w obeysciu iak trudny  
Był Gracyan; iak Króla obietnicą łudził,  
Woysk, ktorych nie miał; iak go do Woyny pobudził,  
A z mężnym Kalinowskim, iak ten na ostatek,  
Utonął w nurtach Prutu, Hospodar niestatek.  
Wiadoma mi, y Tomszy jest obłuda skryta:  
Coż czynić? wszakże brzytwy, tonący się chwyta:  
Widzisz, liczne na znakach Tureckich Miesiące,  
A my, nie mamy Woyska, ledwie trzy Tyśące.  
Tomsza, ma siedmset ludzi, chociaż nie Junakow,  
Przecież, y ci zwiększają, szczupłość Polskich znakow:  
Nadstawiamy się niemi, a Tomszę wysledzić  
Chcemy, y zdrady jego zniszczyć, y uprzedzić.  
Potym, iaką zaśluzę, nie minie go kara.  
Teraz, myślny dać odpor, natarczkom Tatara.





# SCENA TRZECIA.

## ZOLKIEWSKI, KONIECPOLSKI ZŁOTOPOLSKI.

### Z Ł O T O P O L S K I.

**Z** Darzył Pan BOG, Wodzowie, że w ucieczce skory  
Kantymir, uderzywszy na nasze Tabory,  
Gdy mu odpor był dany, mężnie y ochotnie,  
W rosypkę poszedł, z swemi Woyskami fromotnie.  
Kazanowski, dzielnością y mężstwem wspaniały,  
Wytrącił mu, z rąk słabych, szablę, łuk, y strzały.  
Z drugiey strony, nasz Usarz, samym zbroi blaskiem,  
Tak Ord tłumi przestraszył, że uciekły z wrzaskiem.  
Ale, po szczęściu, nowa przeciwność wynika,  
Z ust, wziętego w potyczce, Murzy niewolnika,  
Twierdzi ten znaczny więzień, pod stratą swey głowy,  
Ze nam, dzisiay przybędzie, nieprzyjaciel nowy,  
Skinder Pasza, z swym Woyskiem, przyidzie za godzinę,  
Z ust Kantymira, służał Murza, tę nowinę.

### K O N I E C P O L S K I.

Biegnę ia, Wielki Wodzu, do Woyska, obiade  
Tabor, ty, day mi twoie rozkazy, y radę.

### Z O Ł K I E W S K I.

Czyń, podług zdania twego, ia po małej chwili,  
Sam przybędę; a wspólnie będziemy się znosili.  
Ty, mężny Złotopolski, zostań trochę ze mną,  
Wynurzę ci w sekrecie, myśl moję tajemną.  
Przyszędł, ten czas okropny, y zbliżył me klęski,  
W których, spadnie mi z głową, wieniec moy zwycięski,  
A laur

A laur, który siwego, ozdobą był włosa,  
 Już na mnie zaostrzona, zetnie śmierci kosa.  
 Nie zginę ia Tureckim zabity żelazem,  
 Ale zginę, dobrego Krola złym rozkazem,  
 Wyiednanym, przez Dworskie do mnie nienawiści,  
 Których zemsta, na mey się głowie, dziś uiści.  
 Wiesz dobrze, iak przeciwko mey radzie y zdaniu,  
 Krolewskiemu, posłuszny będąc, rozkazaniu,  
 Za usilnemi Listy, Krola y Senatu,  
 Przelzedłem Dniestr, na iawną mą zgubę, która tu  
 Nieuchronna nas czeka: bo chyba przez cuda,  
 Zycie, z tak strasznych gminow wynieść, nam się uda.  
 Swiadomyś, iak Zołnierza, mamy tu nie wiele,  
 Ze na iednego, mają sto, nieprzyiaciele.  
 Wielbię BOGA, że będąc, y słaby y słary,  
 Zginę, przy dostoięństwie Oyczyzny, y Wiary:  
 Dawno tego pragnąłem; ale na to frodzem  
 Załosny, że tak bitnych ludzi, będąc Wodzem,  
 Nie wiem, iak ich ocalić; bo chociaż iuż ledwie,  
 Dniestr od nas, iest odległy, na mil tylko ze dwie,  
 Jednak, każdy to iawnie widzi, iak na dłoni,  
 Ze iest, prawie w ostatniy Woysko nasze toni.  
 Coż to, na sto Tyśięcy? trzy Tyśięce ludzi,  
 Y kilka set Wołochow, co tchurze, y cudzi.  
 Procz tych, iesti iest Zołnierz, to ranny, lub chory,  
 A bardziey niżli broni, zatrudnia Tabory.  
 Ale nie tak mię trwożą, klęską nam grożące,  
 Liczne Turkow y Ordy, nie bitney Tyśięce,  
 Jak między Rotmistrzami rozterki y zwady,  
 Y podobieństwo, skrytey w Woysku naszym zdrady.  
 Już szepcą w posiedzeniach, y na schadzkach nocnych,  
 Ze Hetman, ma u Dworu, nieprzyiacioł mocnych,  
 Ze ktoby go, w tym razie tak ciężkim, odstąpił,  
 Nieprzyziacieli Hetmański, śask by mu nie skąpił.

Czy



Czy to, nie cichy naboy, czy w ul nie dmuchniono,  
 Aby niechybniey, zgubę moią, upewniono ?

Z Ł O T O P O L S K I.

Wiem ia o tym, y dawno widzę, że się knuie  
 Spisek iakiś, a żołnierz, kupami się snuie  
 Po Obozie; iednakże, iawnego zdradziectwa  
 Nie mamy, ieszcze, do tąd, żadnego świadectwa.  
 Jezli się o czym dowiem, to wolałbym nie żyć,  
 Niźlibym nie miał, zdrądom Woyskowym zabieżyć.  
 Co się Turkow, y Ordy tycze, to w tym razie,  
 Pierwey, niżby podpadło Woysko, męstwa skazie,  
 Niźby przestał Zołkiewski, Laurem wieńczyć skronie,  
 Leymy krew, traćmy życie, przy iego obronie.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA,

KONIECPOLSKI, TOMSZA,

ZŁOTOPOLSKI.

K O N I E C P O L S K I.

Coż to jest Tomszo ? czemu przed Hetmanem Wielkim  
 Radziśś nam spoczywać, w bezpieczeństwie wszelkim?  
 Zyczyłś nam, zwyciężkie otrzyć z potu czoło:  
 A tu nas Woysk Tureckich, gmin, otacza w koło.  
 Skinder Pasza, daleko, podług twej powieści,  
 Już w odległych, Multańskich krainach, się mieści:  
 A on, z swym gminem, do nas spieszy, wielkim krokiem,  
 Y za godzinę, z bliska uyrzyfz go twym okiem.

D Powiedz

Powiedz, co się to znaczy: y staw nam tve szpiegi,  
Co ich posyłaś, zwiedzać Tatarskie szeregi.  
Chcę z niemi sam pomówić, y doznać, kto kłamie,  
Czy me oko, czy Tomsza, co nam wiarę łamie.

T O M S Z A.

Niech nie wpadam u ciebie, w podeyrzenie żadne,  
Abym skaził mą cnotę, przez zdrady szkaradne,  
Wkrotce ci to pokaże na oko czas dalszy,  
Ze nad Tomszę, nikt nie jest, w wierności swej trwalszy.  
Stawieć mych szpiegow, ktorzy wywiodą się iawnie,  
Ze posługę swą czynią, pocciwie y sprawnie,  
Przebrani po Tatarsku, między Woysk ich gminy,  
Jeżdżą, a nam potrzebne, przywożą nowiny.  
O Skinder Paszy, że się do Multan przerzyna,  
Słyszeli, z ust krewnego Hańskiego, Szyryna.  
Ale coż mam daremnie, czas trwonić y słowa,  
Wyniknie z szpiegow, prawda czysta y gotowa.  
Naprzod mi ich należy, przed Hetmany stawić,  
A potem, z niepotrzebnych zarzutów się sprawić.  
Upewniam cię, że tego wstyd y kara potka,  
Co się ważył, przed tobą, oczernić mię plotka.

K O N I E C P O L S K I.

Chwalebnie czynisz, świadkow chcąc stawić, bez sporu,  
Byś uszedł podeyrzenia zdrady y pozoru.  
Gdzież są? chcę prędkim sądem, twą cnotę ucaścić,  
Możesz się potym, słusznie na plotki ucaścić.

T O M S Z A.

Czyż to jest rzecz podobna? bym w takim odmencie,  
Szpiegow moich, mogł w iednym, stawić ci momencie.  
Nikt inny, przyzwać ich tu, nie może bezemnie:  
Wszak z szpiegami trzeba się, obchodzić tajemnie;

Stawie



Stawię ich w nocy, by mię świadectwo ich wsparło,  
Jezlibym ich nie stawiał, w zakład chcę dać garło.

### Z Ł O T O P O L S K I.

Czas zyskać chciałbyś Tomczo, nadzieia cię ciesz,   
Ze Skinder Pasza, z Woyskiem swym, wpředce pospieszy,   
Ze do boju wezmie się Hetman, nie do sądu:   
Ale pomni, że możesz utonąć u lądu.   
Bog rządzi losem bitwy, lecz choćbym miał zginąć,   
Wiedz, że śmierć z moiej ręki, nie może cię minąć,   
Jeśliby, gdy się stoczy z Turkiem bitwa krwawa,   
Pokazała się, iaka twa zdradliwa sprawa;   
Jeżeli cię zaś mężnym w boju, y w robocie,   
Obaczę, winne oddam pochwały twej cnocie.

### K O N I E C P O L S K I.

Y w gwiazdach znajdzie skazy, kto zbyt bystro patrzy.   
Ty Tomczo, podeyrzenie wiernością twą zatrzy;   
Niech twa dzielność, zarzutom płonny milczec każe,   
Y zakały, choćby też iakie były, zmaże.   
Nastąpi usług twoich, nadgroda sowita,   
Krol o nich myśleć będzie, y Rzeczpospolita.   
Wspaniałym y szacownym, zapłaci ie darem:   
Ktoż by mógł bydz przed tobą, Wołoch Hośpodarem?   
Czyż nie lepiej złączyć się, z Państwem Chrześciańskim,   
Niż podłym niewolnikiem bydz, w iarzmie Pogańskim.   
Niechay do dzieł Rycerskich, bierze cię ochota,   
Niech zagrzewa twe Serce, y wiara y cnota.

### T O M S Z A.

W kilka godzin, mogłbym się wywieść bez ochyby,   
Y fałszywe złych ludzi zarzuty, spełzłyby.   
Ale, że ci jest pilniey, Woysk szykami rządzić,   
Niżeli słuchać świadkow, y sprawę mą sądzić;



Pierwey twych Nieprzyjacioł, zniesie moia ręka,  
Niżeli przeciwników swych, Tomsza ponęka.  
Przyidzie potym czas, ktorym z złośliwey potwarzy,  
Wyisć mi, Niebo przychylne niewinności, zdarzy.

## SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI,  
ZŁOTOPOLSKI, TOMSZA.

Z O Ł K I E W S K I.

Waleczny Kazanowski, z podiażdzu w tey chwili,  
Powrociwszy, zostawił Turkow o puł mili.  
Niezawodne bliskości ich, tym stwierdził wieści,  
Ze zabrał niewolnika, Janczarow trzydzieści.  
Spodziewam się, że prędzey niż za dwie godziny,  
Stoczymy krwawą bitwę, z Pogańskiem gminy.  
Tym czasem, Kantymira tłumy niedołęzne,  
Odbieraia od naszych, odpory potężne.  
Da Pan BOG, że y Turczyn, iuż raz od nas zbity,  
Będzie y teraz, drugą klęską znakomity.  
W stu tysięcy Poganow, ufa Skinder Pasza,  
My w BOGU, w męstwie Woyska, y w ostrzu pałasza.

K O N I E C P O L S K I.

Ludzi, a nie Zołnierzy, te tłumy gromadne,  
Ma Turczyn, do zwycięstwa szykom naszym snadne.  
Choćby największe owiec boiazliwych trzody,  
Kilku lwom, na zwycięskie łatwo poydą gody.  
Dielność w naszych, w Zołkiewskim umiejętność Woyny,  
Sprawi, że dziś zwycięży Turkow, Polak zbroyny.  
Ufam mocno, wielkiemu Chrześcianow BOGU,  
Ze Miesiącom Tureckim, dziś przytrzymy rogu.

Naostatek



Naostatek, iakkolwiek padnie, wyrok Boski,  
Y cokolwiek nam przyśle, czy radość, czy troski,  
Dziś, albo Laur zwycięski, uwieńczy nas obu,  
Albo wraz do iednego, poydziem z sobą grobu.

### Z Ł O T O P O L S K I.

Daruję wam Wodzowie, krew moję, y życie,  
Chętnie umrę, gdy Turkow gminy zwycięzycie;  
Bo ochotnie wyprułbym, każdą żyłkę z ciała,  
Ktora by pod Zofkiewskim, krwi toczyć nie chciała.  
Obaczysz, iak śmierć od nas, w boiu pogardzona,  
Poydzie do Turkow, męstwem Polskim zawstydzona.  
Umrzeć bym wołał, życie bym sobie obrzydził,  
Gdyby przegraną z Turkiem, Polak się ochydził,

### T O M S Z A.

Złotopolskiego słowa, na złocie y cedrze,  
Rysować trzeba, bo czas, choć z dusz ciała zedrze,  
Jednakże odiać cnoty, nigdy im nie może,  
Bo ta pość musi z niemi, w Niebieskie podroże.  
Y ia chcę z Złotopolskim, pod twoją Buławą,  
Albo zwyciężyć, albo poledz śmiercią krwawą:  
A tych, co moją szpetnie, spotwarzyli cnotę,  
Pohańbić mą wiernością, krwią zmyć tę fromotę.  
Y tak mą sławę zechcę, męstwem ubespieczyć,  
Ze iuż nie będą śmieli, odtąd mi złorzeczyć,  
Plotkom ich zamknę usta, milczyć ich nauczę,  
Gdy zakałę mey cnoty, w krwi Turkow opłuczę.

### Z O Ł K I E W S K I.

Serca, Rycerską cnotą, od BOGA natchnione,  
Niech zwycięstwem, od Niebios będą obdarzone.  
Wy; co na plac niesiecie, y życie y zdrowie,  
Niech BOG laurowe wience, składa wam na głowie.

Jdźmy

Jdźmy w ogień, iak inni idą na wesele,  
A mieymy męstwo w oczach, y dzielność na czele.  
Ja zginę, albo wyidę z tąd, Laurem ozdobny,  
Y zawsze będzie, sobie Zołkiewski podobny.

## SCENA TRZECIA.

### ZOŁKIEWSKI SAM.

**BOZE**, Naywyższy dawco, ludow y Woysk doli,  
Poddaię losy moje, świętey twoiey woli:  
Za wszelakieć Zołkiewski, cześć y chwałę wyzna,  
Zebrze tylko, niech będzie, w twej pieczy Oycyzna.  
Od tąd, iak mię krępować przestało powicie,  
Za rękęś mię prowadził, iak Ociec swe dżicie;  
Bym się w życiu nie kochał zbyt, me dotąd lata  
To szczęściem, to nieszczęściem, twa dobroć przeplata.  
Wiesz **BOZE**, iakem pragnął, abym Zołnierz stary,  
Krew wylał, duszę wytchnął, przy obronie Wiary.  
Nie moja rzecz iest, szpyrać w twych sądow iskrytości,  
**Ale** podobno, w bitwie tey, położę kości.  
Jeśli tak iest, bynaymniey na to się nie żalę,  
Niech tylko do Oycyzny wstęp, głową zawałę.  
Niech klęska Polski, na mym skończy się tułubie,  
A zabiesz Panie dalszey, mey Oycyzny zgubie.  
Nie dopuść **BOZE**, aby twe Świątnice Pańskie,  
Pohanbiły; bezecne narody Pogańskie.  
Ubespiecz od nich, cnotę Panny, y Mężatki,  
Nie day wydzierać dzieci, z rąk płaczącey matki,  
Ktore by potym mogły w Mahometa wierze,  
Na Chrzcie z tobą zawarte, porzucić przymierze.  
Zabroń Turkom, zabranych w kaydany y w pęta,  
Chrześcianow, sprzedawać targiem, iak bydłeta.

Odda-



— 35 —

Oddać głowę moję, na krwawą ofiarę,  
A Oyczyźnie przepuścić racz, grzechów swych karę.

## AKT PIĄTY. SCENA PIERWSZA, SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A.

COż to widzę? Praxeda, y wzdycha y szlocha,  
Kiedy Turków zwycięża, ten którego kocha,  
Złotopolski, walecznym męstwem sławny Młodzian  
Powroci z bitwy, Laurem zwycięskim przyodzian.  
Już Hufce Turków znosi, już szyki ich łamie,  
Na Skinder Paszy głowę, już podnosi ramie.  
Już złamana przez niego, Tatarska potęga,  
Do karku Kantymira, już swą szablą siega. . . .

Obaczemy co wtkora, tą śmiałość zuchwała,  
Ta pycha, co nieśluszenie, odwagą się zwała.  
Da się widzieć, czy, straszne Woysk Tureckich tłumy,  
Hardey Złotopolskiego, nie uskromią dumy:  
Czy nie inszy niż rano, Woyskom los wypadnie,  
A co byli na wierzchu, czy nie będą na dnie.

P R A X E D A.

Urągasz się z łez moich, które żal wyciska,  
Z nieszczęścia Siostry, czyniąc sobie pośmiewiska.  
Dostyc mi iest nieznośna, srogość moiej doli,  
Ale mię bardziej Siostry mey, nielitość boli.  
Trętwięię! z ust twych słysząc, że nad Chrześcianow,  
Błuzniących Boga twego, przekładasz Poganow.

Ju-

Jnszaś w wieczor iak rano, y cale iak nie ta,  
Gdy nie Chrystufa trzymasz, ale Mahometa.  
Zyczysz, ażeby bitwa, od Turkow wygrana,  
Laurami ozdobiła, Pułki Ottomana:  
Aby szabla Turecka, krew Chrześcian lała:  
Ah Przebog! Salomeo, iakąś się dziś stała!

S A L O M E A.

Nie wiem, nie znam się fama, a w żądz moich tłumie,  
Zdami się; że już teraz, nic mi po rozumie.  
Serce me gorę wzięło, rozsądek jest niczym,  
Jęczy, pod namiętności iarzmem niewolniczym;  
Zabrnełam zbyt daleko, stanęłam na głębi,  
W ktorey mię zemsta Niebios, zgubi y pognebi.  
Zbrodnia, w przepaść mię nurza, y na dno pogrąża,  
Strach mię otacza, rozpacz w koło mię okrąża.  
Złość moja iadowita, zawziętość ma wściekła,  
Nie oprze się w zapędach, chyba na dnie piekła!  
W tak strasznym y miłości, y gniewu zapale!  
Dzieli me serce, zbrodnia, rozpacz, strach, y żale.  
Wstydzę się fama siebie, obrzydło mi życie!  
Wkrotce, frogi moy wyrok z przestraczem uyrzycie!  
Y ty, choć masz żal wielki do mnie, iednak pewnie,  
Na frogość moiey doli, będziesz płakać rzewnie.

P R A X E D A,

Strzymay kroki, a w toni tey, nie poydziesz na dno,  
Chcicy tylko, ręka Boska, wyrwie cię z niey snadno.  
Kto w Bogu ufa, tego straż Boska otacza,  
Ten tylko ginie, kto chce ginąć, y rozpacza.  
Postrzecz się Salomeo, a nie bądź, dla Boga,  
Y na siebie, y na mnie, okrutna y froga.  
Pod iedną Matki naszej, byliśmy wątrobą,  
Jednemiśmy pierściami, wykarmione z sobą.

Powierz





Powierz mi sekret, azaż sposób się wynaydzie,  
Dzwignąć cię, nim się dalej, y zabrnąć y zaydzie.  
Chętnie bym życie moje, y krew własną dała,  
Zebym cię Siostró, z straszney przepaszi wyrwała.  
Niechay się serce twoie, y piekła nie lęka,  
Bo mocniejszy jest nad nie, Naywyższego ręka.

### S A L O M E A.

Już nie wczas; bo już miarę dopełniłam zbrodni,  
A tacy iak ja, żadney litości niegodni.  
Krew Chrześcian wylana, zaboystwa y mordy,  
Gmin Polakow ięczący, w niewoli u Ordy.  
Oyczyna ma zdradzona, y w rząd Ottomana,  
Przez iadowitą moję, zawziętość podana,  
Sromotne pohańbienia, Kościoła y Wiary,  
Czyliż nie dopełniły, grzechow moich miary?  
Gdy to wszystko, o straszłą zemstę, na mnie woła!  
Nie mogę podnieść w Niebo, oczy mych, y czoła!  
Możesz Siostró, rozumem zasięgnąć z daleka,  
Jaka zemsta, y kara, takie zbrodnie czeka!  
Wszystko w krotce obaczysz, y za puł godziny,  
Strętowieisz, na okropne, o Woytku nowiny!

## SCENA DRUGA.

### P R A X E D A S A M A.

**T**y, co serce me widzisz! co myśli me czytasz!  
Co wewnątrznie mey duszy, badasz się y pytasz;  
Jeśli znoszę cierpliwie, furorę mę dołą,  
Jeśli miłe przyjmuję, twoię świętą wolę,  
Jeśli gorzkie łzy moje, cierpliwością łudzę,  
Jeśli po ostrych cierniach, bez mruczenia chodzę,  
Boże! który mąż w straży twoiey, me sumnienie,  
Nachyl ucha, na sługi twę płacz, y ięczenie!

E

Pożlii

Poszlii Panie Praxedę, na męki, na mary!  
 Chętnie krwi swej y życia, uczynić ofiary!  
 Przyjmę wszystko z twej ręki, ochotnie y mile,  
 Chwalić cię będę w bólach, y wielbić w mogile.  
 O to cię tylko Panie, proszę z łez wylaniem,  
 Tego u ciebie zebrzę, z serdecznym wzdychem.  
 Boże! który piałuiesz w rękach, los człowieczy,  
 Miec Woysko Chrześciańskie, w Świętej twoiej pieczy!  
 Potłum liczne poganow, zaiuszonych ludy!  
 Zaszczyc naszych, nowemi mocy twoiej cudy,  
 Jeśli zaś chcesz twych Synow, za grzechy wychłostać?  
 Przemień prędko gniewliwą, w miłosierną połać!  
 Karz zlekka po Oycowsku, lud w drogach twych błędny!  
 Choć krwi upuścisz, bądź iey, łaskawie oszczędny,  
 A chociażbyś ołtąpił, Chrześcianow w boiu,  
 Pociesz ich prędko, miłym powrotem pokoju!

Ale coż to? do mnie się Salomea wraca?  
 Czas pułgodzinney zwłoki, poprzedza y skraca;  
 Tomsza także śpiesznemi, do nas dąży kroki,  
 Znać nam nieśie, ostatnie Woysk naszych wyroki;  
 Czy mi się przyidzie, cieszyć z nich, czy na nie żalić,  
 Zawsze cię Boże, Serce moje, będzie chwalić!

## SCENA TRZECIA.

PRAXEDA, SALOMEA, TOMSZA.

T O M S Z A.

Stało się Salomeo; a za twym rozkazem,  
 Szgineło Woysko Polskie, Tureckim Żelazem;  
 Dnieśtr z krwią Polską zmieszany, wszystek się rumieni,  
 A iuchą ich zwiększony, wzdyma się y pieni,  
 Pola nasze, Polskiem okryte są trupy,  
 Leżą, martwe pobitych Pułkownikow kupy,

niedo-



Niedobitek na placu, z ranami się męczy,  
J na śmierć niepospieszną, narzekając ięczy.  
Tatar, zadziwion mnostwem, bogatej zdobyczy,  
Wojować z Polakami, zawsze sobie życzy.  
Niewolnik Polski, w ciasne okuty kaydany,  
Płacze, że w krwawym boiu, nie poległ przez rany.  
Słowem, gdzie tylko rzucić, pozwoliłem oku,  
Wszędziem obaczył postać, strasznego widoku,  
Śmierci, rany, niewolę, ięczenia, rozpaczę,  
Łosiem są dziś Polaka; lub zginął, lub płacze,

S A L O M E A.

Co z Złotopolskim? co się z Hetmanami stało?  
Powiedz? y wszystko co się, na tey bitwie działo.

T O M S Z A.

Czynię twoy rozkaz, ale przyznać ci się muszę,  
Ze iakiś żal okropny, przeraża mę duszę:  
Zem chociaż sam Polakow, y zdradził, y zgubił,  
Chociażem nigdy tego, Narodu nie lubił,  
Jednak opowiedając, tak straszne ich klęski,  
Bierze mię iakaś litość, żal iakiś nie męski;  
Dlatego, nie wiem czyli, nie przyidzie mi z płaczem,  
Bydź ci tey krwawey bitwy, wiernym powiadaczem.  
Chcąc zgubić woysko Polskie, a knuiąc mu zdrady,  
Zacząłem mą robotę, od Rotmistrzow zwady,  
Ktorych tak pokłuciłem, przez sztuki wytworne,  
Ze y zdania ich były, y czyny niesforne,  
Z tąd częste huczki w Woysku, bez żadnego względu  
Nawet na Hetmańskiego, powagę urzędu,  
Karność y posłuszeństwo, popsuło się z gruntu,  
A Woysko było zawsze, gotowe do buntu.  
Zośkiewski, choć Woioownik Wielki, y Wodz stary,  
Musiał pobłagać woysku, y patrzeć przez szpary,

Widząc, że niekarność Woyskowej, y sporu  
 Były przyczyną Domy, wsparte ode Dworu,  
 Dlatego nigdy karą śmierci, rzadko groźbą,  
 Ale przyiaznią bunt, uśmierzał y proźbą.  
 Gdym tak porożnił Woysko, widziałem ze śnadnie,  
 W te, którem pod nim kopał dołki, prędko wpadnie,  
 Doniosłem Skinder Paszy: niech się dziś potyka,  
 A niech ma na Polakow, kaydany y łyka;  
 Bo iak grzyby pobierze, garstkę tego ludu,  
 Ani na to wielkiego nie podeymie trudu.  
 Ja bez niego rozerwę, Tabor tak potężny,  
 A kropli krwi nie straci nato, Turczyn mężny.  
 Radziłem, aby prętko spieszył, aby miecze  
 Ostrzył, bo pewnie Woysko Polskie, dziś wyściecze.  
 Odpisał mi przez swego, tajemnego gońca,  
 Ze będzie przed Taborem, o zachodzie słońca.  
 W prędcę potym, z radością postrzegło me oko,  
 Ze się tuman kurzawy, rozciągnął szeroko;  
 A równając wielkością, chmury y obłoki,  
 Wystawił, straszne Woysku Polskiemu widoki.  
 Zmiarkowałem, że Turczyn, z swym Woyskiem się zbliża  
 Y na równiny nasze, z pagorkow się zniża.  
 Jam też swoy tuman puścił, a me sztuczne figle,  
 Y skryte zdrady, którem knował niedościgle,  
 Wykonałem; bo zaraz przez tajemne rośły,  
 Po Obozie, trwożące wieści się rozniosły,  
 Ze Hetmani już przeszli, za Dniestru przeprawę,  
 A nasz Oboz wydali Turkom, na śmierć krwawę.  
 Wtym. Moi Wołochowie, naprzod zdradę zaczął,  
 Tabory rozrywając, lukę robią znaczną,  
 A w momencie gmin ludnych, do ucieczki rączy,  
 Na złą robotę, z memi Wołochy się łączy.  
 Już Tabor rozerwany, rozniecone wozy,  
 Otworzyły zamknięte, Woysk Polskich Obozy,

Gdy





Gdy Pocztowych, gmin wielki, luźnych zbiegów śladem,  
Ułzedł z Taboru, szpetnym zgorzżony przykładem.

### P R A X E D A.

Kiedys Turkom, krew sprzedał Woyska, y Hetmanow,  
Nie bał żeś się, wielkiego BOGA Chrześcianow?

### S A L O M E A.

Pozwol Siostro, niech kończy; niech wszystko opowie,  
A potym się o naszych, sentymentach dowie.

### T O M S Z A.

Doydzie ta wieść Hetmanow, ktorzy prędkim biegiem,  
Spieszą za niemi, z ludzi wybranych szeregim,  
A dopędziwszy zbiegów, żalofnemi głosy,  
Na nieszczęśliwe woyska, narzekają losy.  
Zoskiewski zdjąwszy szyszak, pokazując blizny,  
Y dośłużoney w Woysku, uczciwość siwizny,  
Tak im rzeče, Rycerze; z ięceniem y z płaczem,  
Do serc waszych, za wspólną Oyczyznę kołaczem,  
Za Bogiem Chrześcianow, co go Turczyn bluźni,  
Smiejąc się, że was wodzą, ciurowie, y luźni.  
Przebog! My to Hetmani, myśmy was wodzili,  
Myśmy z wami, w zwycięski Laur, skronie stroili,  
My was poprowadzimy, w zakład głowę kładę,  
Jeśli z wami, na kartach Turkow, nie poiadę,  
Zawoła Koniecpolski; Jmie Polskie, cnotę,  
Owa, do dzieł Rycerskich, dowodną ochotę,  
Wszystkoż to razem straciem? y także oręża,  
Nie dobywszy, postrachem Turczyn nas zwycięża!  
Wroccie się Przebog z nami, y Wiara, y sława,  
Niech was o litość prosi, niech wam w oczach sława.  
Ale na nie nie łączny strach, y boiań głucha,  
Ni samnienia, ni sławy, ni Wódcow nie słucha,

Tym



Tym pośpieszniej, gmin zbiegow, od Hetmanow pierzchnie,  
Chcąc się przez Dniestr przeprawić, poki się nie zmierzchnie  
Ale ten gmin zatopion, nurty Dniestrowemi,  
Znać nie był godny, życia dokonać, na ziemi.  
Tym czasem, iako mówią, że w złey doli, idzie  
Nieszczęście po nieszczęściu, y bida po bidzie.  
Złotopolski co Tabor, z Hetmanow rozkazu,  
Bronił mężnie, y wielki odpor dawał zrazu,  
Prożno czekając, swoich Hetmanow przybycia,  
W krwawym boiu dokonał, y doli y życia.  
Bo go między Więzniąmi nie masz, a w taborze,  
Głowem y tułub ścięty, widział w iego porze.

#### P R A X E D A.

On ieśli zszedł, męczeńskim Bog go zdobi wieńcem,  
Ty, coś go zgubił, szpetnym zapłon się rumieńcem!  
Ale czyli z Świętami, laurem wieńcząc skronie,  
Złotopolski dał garść, przy wiary obronie,  
Czyli w ciężkiej niewoli, wiek swoy opłakany  
Pędzi, brzękając Turkom, pęty y kaydany,  
Czyli mu opatrzywszy, y czołny y wiośła,  
Przez Dniestr do Polski, ręka Boska, go przeniosła,  
Ja, choćem cnoty iego, kochała serdecznie,  
Rwę obowiązki, w ktorych miałam z nim trwać wiecznie.  
Chrystusa chcę do śmierci, mieć za Oblubieńca,  
Przyśięgam Mu dochować, czystości mey wieńca.  
Jemu samemu miłość, y wiarę do zgonu,  
Oświadczę, w ciasnych murach, ostrego Zakonu!  
Tym czasem, za męczeńskie Chrześcianow Palmy,  
Dękując Bogu, Jmie iego święte chwalmy.

#### T O M S Z A.

Kończę; wybor Rycerzow, przy Hetmańskim boku,  
Długo nie utępował, licznym Ordow kroku;

Ale





Ale to czoło Woyska, gminem zatłumione,  
Poległo prawie wszystko, krwią swoją zbroczone:  
Część ich większa na placu, mieczem w pień wycięta,  
Daleko mnieysza, Ordzie dostała się w pęta.  
Hetmani oba walcząc. mężnie y ochotnie,  
Umrzeć woleli, niżli poddać się fromotnie:  
Szukali śmierci, z którą nie mogli się zminąć,  
Bo nie umieli, tylko zwyciężać, lub zginąć.  
Naprzod tę głowę, którą laur ozdobił setnie,  
Zofkiewskiego, Turecki ostrzy bułat zetnie.  
Koniecpolski, gdy mężnie broni się, w kark cięty,  
Upadłszy bez pamięci, w niewolą jest wzięty.  
Z wielkiego Zofkiewskiego tułuba, krew ciepła,  
Dopiero się w mych oczach, y ścięła y skrzepła.  
Koniecpolski w Stambule, goić będzie rany,  
A teraz, z podłym więźniów gminem, jest zmieszany.  
Było Woysko zwycięskie; ale bydź przestało,  
Moskwę z Carem podbiło, u nas garła dało.  
Na pułnocy, laurami zwycięskimi słyńcie,  
Na południu, krew z niego, strumieniami płynie.  
Tyle Polakow, szabla Turecka wysiekła,  
Ze oblana, Rycerską krwią ich, ziemia sciekła.  
A to z szyki Polskiem, me zdrady zrobiły,  
Ze iedni poszli w pęta, a drudzy w mogiły.  
Te zdrady, cnotcie Tomśzy nie uczynią skazy,  
Bo Salomei u mnie, cnotą są rozkazy.

#### S A L O M E A.

Prawda, żem w mym szaleństwie, prosiła cię o to,  
Znając twoy zły charakter, wierutny niecnoto!  
Miłości, gniewu, zemsty y żądz zapalały,  
Chytrey twoiey posługi, wezwać mi kazały,  
Złotopolskiego cnoty kochałam, a wzgardy,  
Jego, znieść nie mogł umyśl moy, mściwy y hardy,  
Zim,

Z nim, m' Jmie obrzydło Polskie, wszakże w gniewie,  
Y w miłości, człek każdy, co czyni, sam nie wie.  
Powinieneś był poznać, z oczu mych y twarzy,  
Ze się skryty ładz płomień, w sercu moim zarzy;  
Ze do krwawey mey zemsty, wzywaięc twe ramie,  
Gdy ci mą obietcie miłość, ięzyk kłamie;  
Ze z tak szkaradnym zdraycą, z tak wicrutnym szachem,  
Nie mogłabym pod iednym, puł dnia zmieszkać dachem.  
Ze znam twoy podły umysł, wiem żeś tchorz y zdraycą!  
Ufasz tylko, w potędze Turkow y Nahayca;  
Zal mi Polaków! których sławie y pamięci,  
Niechay Swiat, winne cnotom Ostarze, poświęci.  
Ale coż to? biie mi straszny widok w oczy.  
Salomea, krwią Polską, skala się y zboczy,  
Płyną koło mnie bystre, krwi y łez strumienie,  
Jęczą, błagające się, wielkich Ludzi cienie,  
Tu głowa Zołkiewskiego, a tam tułub leży,  
Tu Złotopolski, z Wodzem swym chcąc ginąć, bieży;  
Tu Tomsza, tchorz y oszuł, Tatarom z daleka  
Szepcze, że po zwycięstwie, wielki łup ich czeka,  
Tu trupy obnażone, leżą bez pogrzebu,  
Tu krew woła o zemstę, y żali się Niebu.  
Jędze Piekielne, straszne zapalcie pochodnie!  
A płomieniem siarczyłym, pieczcie mię za zbrodnie!  
Ognio w waszych, w łez moich, nie ugaśz morzu,  
Ah obrzydły mi zdraycu! obmierzły mi tchorzu!  
Wszystkich poczwaro niecnot! y kłamstw! mego wstydzcie,  
Narodu! ktory w wieczney pogrążasz obydzie!  
Idź mi precz z tą! ponury ten twoy wzrok, y smoczy,  
Sroższy mi ieś nad Piekło! Tomso idź mi z oczy!  
Zyi! y skutkow zdrazieństwa twego, długo użyi!  
Lecz na to, by sumnienie twe gryzło cię dłuży!  
Jeżli ztąd Turkow szabla, Polaków wypłoszy,  
Za zradę, Hospodarem być możesz Wołoszy.

Lecz

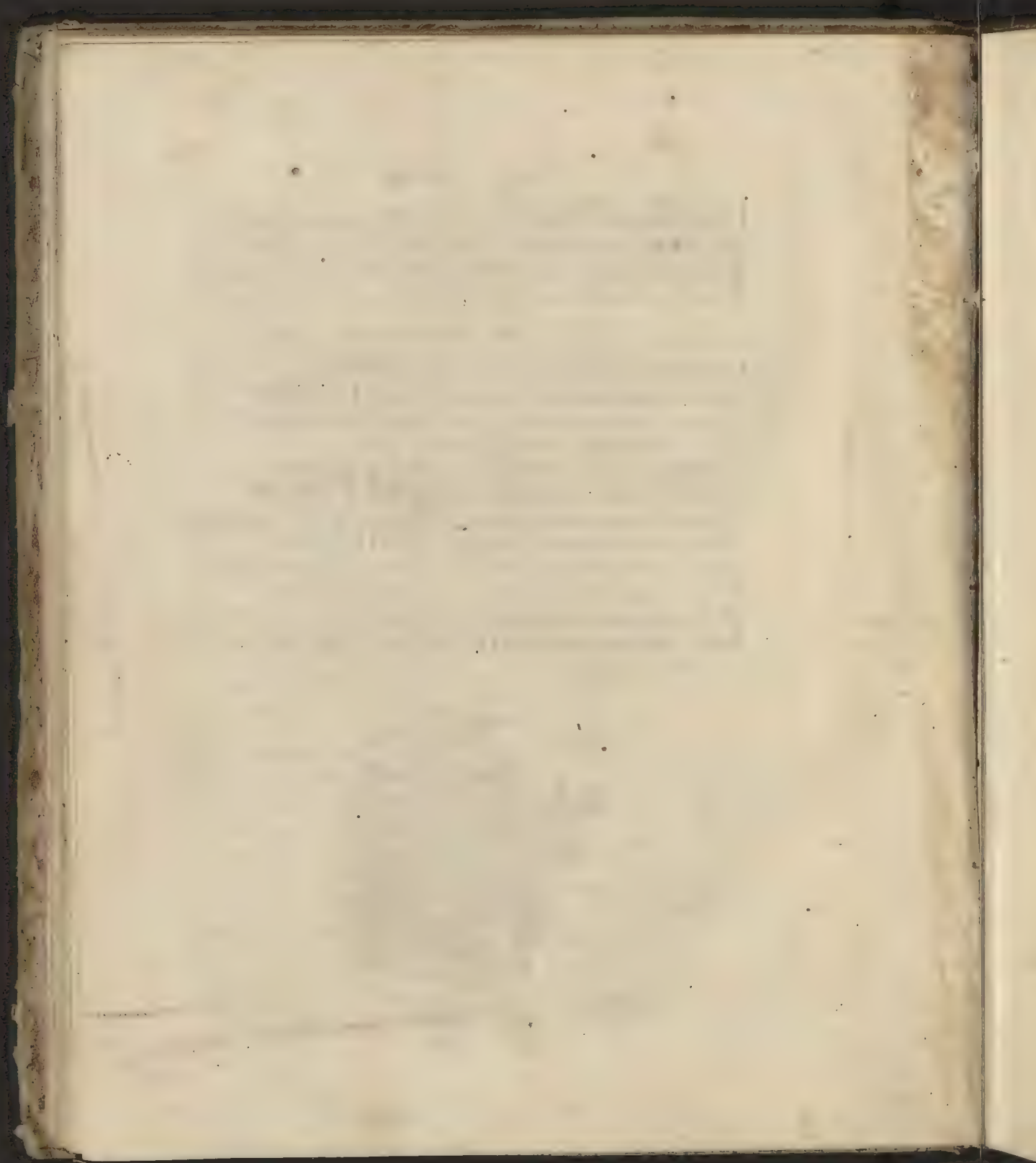
Lecz furye twe zawsze, niech drapią wnętrzności!  
 Bezbożny! aż odbierzesz nadgrode twych złości!  
 Cień mcy, gdzie się obrocisz, będziec szeptać zcicha!  
 Zyiesz duszo zdradziecka? szpetna, podła, licha?

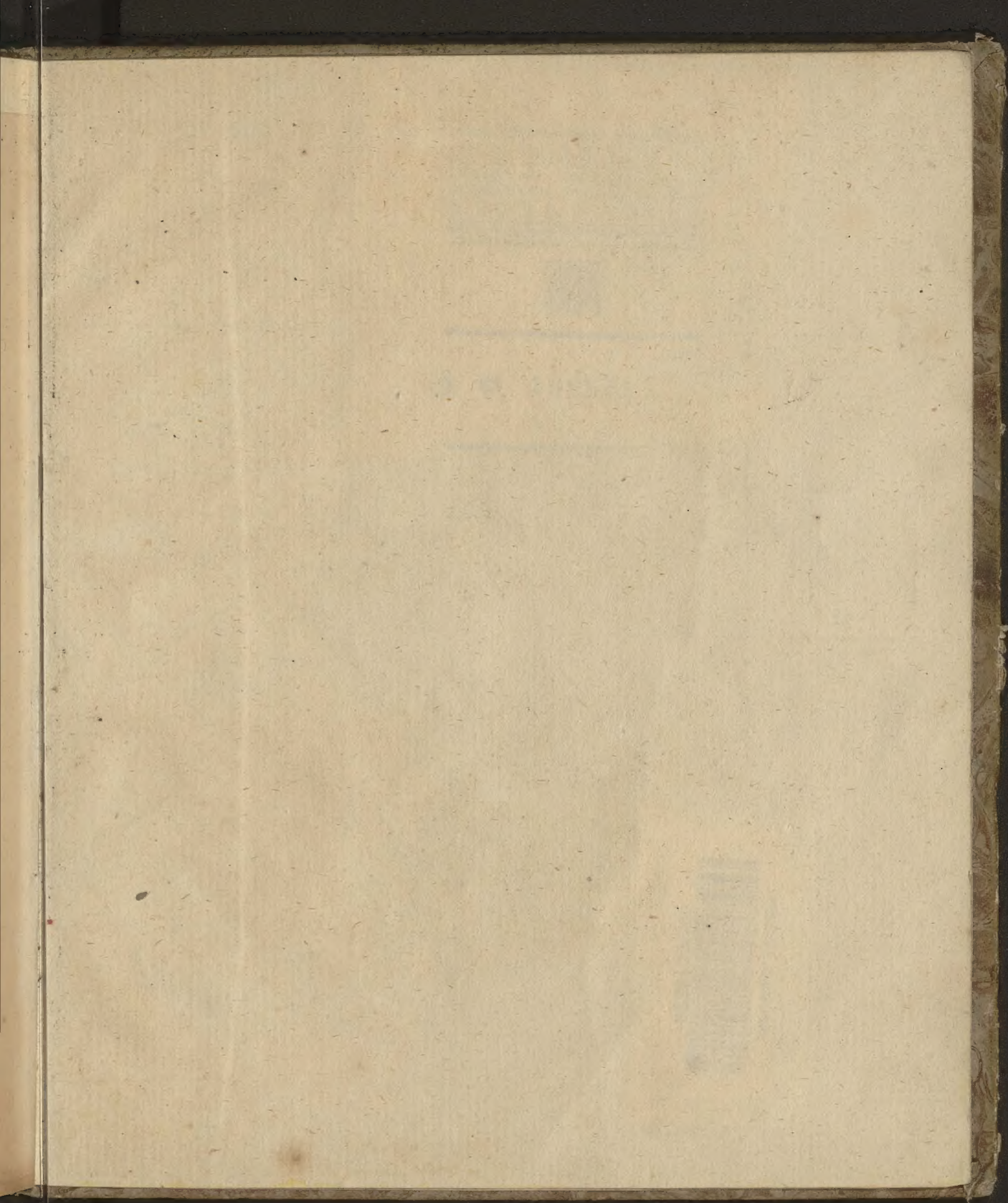
T O M S Z A.

Odchodzi od rozumu Salomea; Siostrze  
 Praxedo day ratunek, ia muszę przy Dniestrze,  
 Tę noc przebyć do świtu, bo mam Ferman taki,  
 Aby przeprawy, moje pilnowali znaki - - -  
 Otoż ten zysk azardow mych, dla Salomei,  
 Tak mi płaci, w takiej mnie zostawia nadziei,  
 Prawda żem podło zdradził, żem to zrobił szpetnie,  
 Hańl y mey czas nie zmaże, y wieki stoletnie,  
 Będą ( z mego zdradzieństwa, sam to sobie wnoszę)  
 Polacy mieć za zdraycow, niewinną Wołoszę.  
 Wiem; że me zbrodnie, Niebios pokarzą wyroki,  
 Coż? daleko zabrnąwszy, trudno cofnąć kroki.

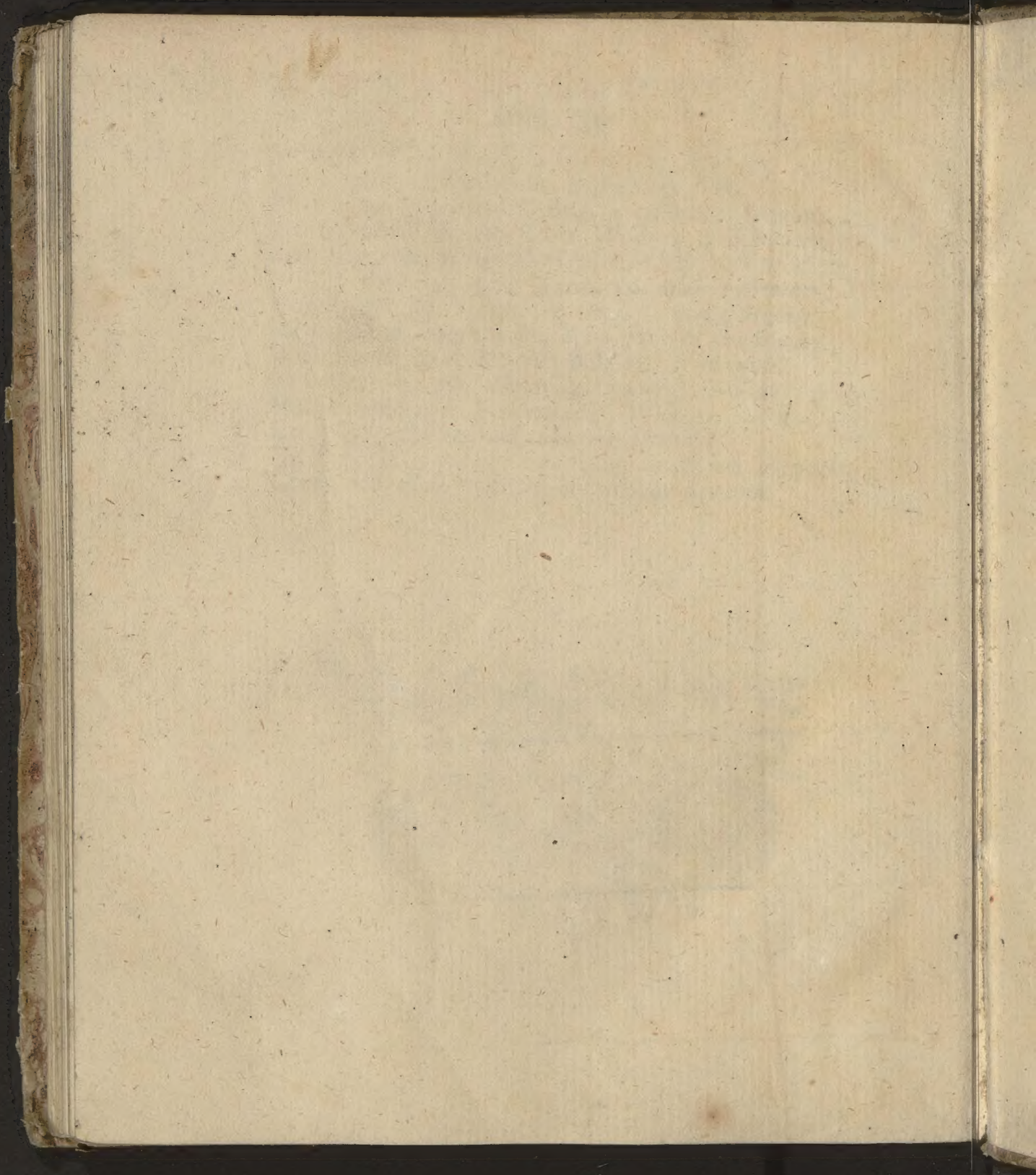














KSIEGARNIA  
ANTYKWARIAT



E \* 198844

